

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{2}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Odpowiedni moment.

Chociaż główną uwagę świata politycznego obecnie przykuwają Szanghaj i Genewa, jednakże nie jest bez znaczenia drobny w porównaniu z wydarzeniami i naradami o charakterze wszechświatowym, lecz brzemienny w doniosłe następstwa dla układu sił wschodniej Europy incydent kłajpedzki.

Nie poraz pierwszy zachodzą nieporozumienia pomiędzy Litwą a Niemcami z powodu polityki litewskiej, stosowanej konsekwentnie a mającej na celu odniemczenie zgermanizowanego kraju kłajpedzkiego. Nie poraz pierwszy też zmuszona jest interwenjować w tej sprawie Liga Narodów. Nigdy jednak dotąd jeszcze zatarg nie przybierał tak ostrej formy zarówno w stosunkach oficjalnych pomiędzy rządami obu państw, jak w opinii publicznej. Zwłaszcza ta ostatnia w Niemczech, ściślej w Prusach Wschodnich jest niezwykle podniecona i organy Hitlera nawołują rząd niemiecki do zerwania stosunków handlowych, a nawet dyplomatycznych z Litwą. Prasa litewska jest bardziej powściągliwa, jednakże z tonu jej artykułów przebija wyraźne podrażnienie i gotowość do stawienia energicznego oporu naciskowi „szału teutońskiego“.

Nawet półurzędowe „Lietuvos Aidas“ przemawia tonem stanowczym i powiada bez obsłonek:

„Skoro się porówna zimę 1918 r. zimą obecną, widzi się ogromny postęp. Wtedy ugiął się naród litewski pod ciężarem nędzy i obcego ucisku. Dziś w Litwie nietylko niema głodu, lecz nawet niema zbytu dla nadmiaru produktów. Nie rządzi też Litwą żandarmeria niemiecka, a tylko układa się Litwa z Niemcami na forum międzynarodowym. Mimo wszystko obecne stosunki litewsko-niemieckie przypominają rok 1918. Wielu Niemców nie może jeszcze zapomnieć swego pobytu na Litwie i dziwi się jak też Litwa

mogła w ciągu 14-tu lat uczynić taki postęp jako wolny, niepodległy kraj.

Skoro się czyta prasę niemiecką z czasów ostatnich doznaje się wrażenia, że całe Niemcy przejęte są jedynie losem Boettchera i że stosunki z Litwą są dla Niemiec tak ważne, jakgdyby cała przyszłość Niemiec od nich zależała. Zdawałoby się, że niema w Niemczech kryzysu gospodarczego ani finansowego ani też sprawy reperacyj. W cieniu Litwy kwestja rozbrojenia czy zbrojeń staje się zaledwie widoczna. Gdzieś się zapodziały nadzieje i chęci dokonania rewizji sprawy korytarza gdańskiego i innych granic z Polską. Nazwisko nieznanego jeszcze nikomu przed miesiącem Boettchera dzięki propagandzie prasy niemieckiej słyszane jest dziś we wszystkich częściach świata, fotografie jego figurują we wszystkich pismach ilustrowanych, Boettcher stał się największym męczennikiem. Zaco i dlaczego? Czy ktoś dokonał zamachu na jego życie, czy skonfiskował majątek, uraził honor rodziny? Nic podobnego z Boettcherem się nie stało. Dzięki prasie niemieckiej stał się on międzynarodowym bohaterem z tego powodu, że w tajnych celach jeździł do stolicy obcego państwa, w sejmiku publicznie mówił nieprawdę, odmówił wypełnienia legalnych żądań władz litewskich, kierował się w swej działalności wskazówkami konsula obcego państwa.

Nawet wielkie i poważne pisma niemieckie nazywają państwo litewskie z powodu dymisji Boettchera: Raubstaat (państwo grabieżce), Räuberstaat (państwo zbójów), Zwergvolk (naród karłów), Saisonstaat (państwo sezonowe), Dreipfennigstaat (państwo za trzy grosze) i t. d. Te same pisma roją się od wiadomości o mobilizacji armji litewskiej, o marszu strzelców z pociągami pancernymi, tankami i samolotami na bezbronny obszar Kłajpedy. Wychodziłoby na to, że obszar Kłajpedy nie znajduje się w granicach republiki litewskiej, niema w nim wojskowej



załogi litewskiej i władz centralnych, wreszcie zachodzi potrzeba zawojowania jeszcze tego kraju. Skąd takie bzdury i ohydne fałszywe płyną? Korespondenci niemieccy, zamieszkali w Litwie, którzy widzą wszystko własnymi oczami, nie mogą przecie takich bzdurstw komunikować. Skonstatować należy, że ich komunikaty są naogół obiektywne. Pisma niemieckie od siebie już dodają oszczerstwa i pogroźki pod adresem sąsiedniego narodu, z którymby łączyć winny Niemców stosunki przyjazne. Z powodu dymisji prezesa Dyrektorjatu Boettchera nie miały miejsca w Litwie czy też na obszarze Kłajpedy żadne przykre incydenty. Z powodu tego aktu włos nikomu z głowy nie spadł. Jest to wskazówką wysokiego wyrobienia państwowego Litwy.

Prasa niemiecka bardzo się myli, o ile sądzi, że naród litewski nie jest wrażliwy i że rychło zapomni wyrządzonych uraz. Naród litewski nie jest wprawdzie wielki i głos jego w stosunkach międzynarodowych niewiele może zaważyć. Przypomnieć by jednak Litwini chcieli Niemcom ulubione powiedzenie niemieckie w czasie wojny, kiedy to co pewien czas jakieś nowe państwo wypowiadało Niemcom wojnę. Prasa niemiecka wtedy pisała: *Je mehr Feinde, desto mehr Ehre* (im więcej wrogów, tem więcej zaszczytu). Czy jednak ci wrogowie wyszli na zdrowie imperjum niemieckiemu, sami Niemcy lepiej o tem od Litwinów wiedzą?

A organ federacji pracy „Darbininkas“ swoje rozważania, utrzymane w tymże duchu kończy wiele znaczącymi słowami: „Czas szukać takich dróg, któreby zapewniły większe bezpieczeństwo państwu litewskiemu i uwolniły Litwę od politycznej i ekonomicznej blokady niemieckiej“.

Mimo sensacyjnych pogłosek o zamierzonej demonstracji floty niemieckiej, o wznowionych zabiegach bermontczyków, o podejrzaney akcji hitlerowców w Prusach Wschodnich i t. p. należy przypuszczać, że do żadnego gwałtownego wybuchu nie doj-

dzie i że delegat norweski Ligi Narodów p. Calban wynajdzie jakąś formułę kompromisową, która wnie sie odprężenie w napięte obecnie stosunki niemiecko-litewskie.

Niemniej jednak trzeba liczyć się z faktem, że podniecenie w opinii publicznej z obu stron tak prędko nie opadnie i że pozostawi po sobie głębokie osady, który przy najłżejszem zakłóceniu będzie zamącał atmosferę sąsiedzkiej zażyłości. Nie ulega wątpliwości również, że powodów do takiego zakłócenia atmosfery nie zbraknie w bliższej i dalszej przyszłości, a wobec prawdopodobnego objęcia pierwej lub później rządów w Niemczech przez Hitlera powtórzenie się podobnego nieporozumienia, jak obecnie, może wywołać skutki o wiele bardziej doniosłe, niż utarczka dyplomatyczna na forum Ligi Narodów.

Dla polityki polskiej tego rodzaju ewentualności i dokonywujące się przeobrażenia psychiczne otwierają szerokie pole inicjatywy i działania, jeżeli prawdą jest, o czem się wciąż pisze i mówi, że nawiązanie stosunków z Litwą jest jednym z naczelných jej zadań. Byłoby jednak wielkim błędem wychodzić z tego założenia, na którym zdaje się, opiera cała gra dyplomacji polskiej, a które tak mocno akcentuje najwierniejszy wyznawca i zwolennik jej metod i posunięć p. Testis z „Kurjera Wileńskiego“, utrzymując, że „niepodobna jednocześnie odgrodzić się i od Polski i od Niemiec“.

Bierne wyczekiwanie na to, że Litwa zniechęcona i zagrożona przez Niemcy wpadnie volens nolens w objęcia Polski, rezygnując ze swych pretensyj do Wilna i Wileńszczyzny, może okazać się wysoce zawodnym i byłoby dowodem wielkiej naiwności politycznej, jak również zupełnej nieznanomości psychiki litewskiej. Takie zapatrywanie świadczyłoby o niezmiernie symplicystycznym ujmowaniu zagadnienia, które mimo dużych analogij z sytuacją z przed 500 lat, jest dziś o wiele bardziej skomplikowane i merytorycznie i formalnie. Nie należy zapominać,

S. KAPNYS.

## Bracia.

Przełożył z litewskiego W. Zaleski.

(Dalszy ciąg).

Pewnego wieczoru Broniś rzekł do ojca:  
 — Tatu, kup odemnie stalówki.  
 Ojciec tak surowo i podejrzliwie spojrział na niego, że aż mu łydki zadrżały.  
 — Skąd wzięteś?  
 — Wygrałem. Spytaj Stasia.  
 Staś, podniósłszy głowę od książki, potwierdził:  
 — Tak, on wszystkich ogrywa.  
 Ojciec uśmiechnął się i spytał:  
 — Ile masz?  
 — Dwadzieścia pięć. Daj sześć kopiejek.

— Wystarczy trzy. Takiemu smarkaczowi pieniądze...

Matka pocałowała Stasia w czoło:

— Już dość uczyć się.... Czy popsujesz... Czy będziesz księdzem, synku?..

— Będę, mamoo...

III.

Bracia coraz to mniej obcowali z sobą. Ich gusty i skłonności różniły się ogromnie. Ucząc się w tem samym gimnazjum, mieszkali w zupełnie odrębnych światach. Każdy z nich żył innem życiem. Łączyło ich tylko mieszkanie i jedzenie. Każdy z nich miał swoich kolegów. W klasie siedzieli oddzielnie. Staś był pierwszym uczniem, a Broniś średnim. Był on również zdolny, lecz lenił się uczyć. Przyjemność mu sprawiało, jeżeli mógł oszukać nauczyciela i otrzymać czwórkę z tego przedmiotu, którego wcale się nie uczył. Nieraz tego czasu, który musiał zużyć na



że dziś wchodzi w grę czynniki, które nie istniały w epoce Grunwaldu, i że los państwa nie jest dziś zależny wyłącznie od stanowiska jego bezpośrednich sąsiadów.

Inna rzecz, że polityka polska mogłaby wyzyskać moment zaognienia stosunków litewsko-niemieckich, gdyby była bardziej aktywną i giętką. Ale do tego jest potrzebna gotowość do ustępstw i zdolność do zawierania kompromisów. Niejednokrotnie dawaliśmy wyraz naszemu przekonaniu, że spór o Wilno nie może być rozstrzygnięty w płaszczyźnie maksymalizmu. Obie strony muszą zrezygnować ze swej nieprzejednanej postawy. Moment obecny wydaje się być najbardziej odpowiedni, by zostały wysunięte propozycje kompromisowe. Jasną zaś rzeczą jest, że pierwszy krok musi uczynić *beatus possidens*. Wymagają tego chociażby względy psychologiczne.

## Brak zaufania.

Z kół białoruskich otrzymujemy poniższe uwagi, będące wyrazem zapatrywań ogółu inteligencji białoruskiej na kwestję unji religijnej. Mimo zrozumiałego rozżalenia i goryczy, jakimi są one nacechowane w stosunku do Watykanu, który, z nieznanym nam pobudek, istotnie nic dotąd nie uczynił w kierunku uwzględnienia potrzeb narodowych Białorusinów w Kościele katolickim obrządku łacińskiego, opanowanym u nas przez kler polski, w większości swej skrajnie nacjonalistyczny, nie sądzimy, by usprawiedliwiały one również brak zaufania wobec poczynań Stolicy Apostolskiej na terenie akcji unijnej. Wydaje się nam jednak, że będzie z korzyścią dla sprawy, jeżeli kierownicy tej akcji zapoznają się z nastrojami, panującymi wśród społeczeństwa białoruskiego. (*Red.*)

Sprawa unji kościelnej staje się na ziemiach naszych coraz aktualniejszą. Prasa rozmaitych kierunków i języków coraz częściej omawia to zagadnienie, zamiast jednak wyświetlenia drogi akcji unijnej, coraz bardziej dochodzi się do nowych powikłań i sprzeczności.

Sfery rządowe stojące dotychczas na ubo-

ostrożne „ściągnięcie” czegoś, wystarczyłoby mu zupełnie na przygotowanie lekcji. Lecz to go nie pociągało.

Gdy na górnej wardze wysypał mu się puszek, Broniś zaczął gorliwie szlifować bruki, szukając znajomości z pensjonarkami. Lecz niewinny flirt z młodziankami dziewczątkami wkrótce go znudził i, nieco później niektórzy koledzy widzieli, jak szedł przez ciemne zaułki w towarzystwie kobiet o podejrzanym wyglądzie. Broniś często pożyczal od brata pieniądze, których, naturalnie, nigdy nie oddawał. Po lekcjach Staś najczęściej przesiadywał w domu. Jeżeli nie przygotowywał lekcji, to czytał książki. Staś namiętnie lubił czytać książki wszelkiej treści. Często przesiadywał do późnej nocy nad książką. W szóstej klasie zebrało się pięciu — sześciu uczniów, którzy utworzyli kółko. Duszą tego kółka był Staś. Zebrawszy się w mieszkaniu któregoś kolegi, czytali, dyskutowali, omawiali i rozstrzygali takie kwestje, o których ich kolegom nawet się nie śniło nigdy. Ci uczniowie

czu, jak wynika ostatnio ze słów min. Jędrzejewicza, zaczynają bardziej interesować się unją jako czynnikiem nie pozbawionym znaczenia politycznego w miejscowościach o ludności niepolskiej.

Kurja rzymska, z której wzrastające ożywienie misyjne bierze swój początek, ma nadzwyczaj trudną sytuację taktyczną. Stoi ona przed pytaniem jak prowadzić akcję unijną, by nie być w kolizji z tendencjami rządu polskiego, na zgodzie z którym jej wiele zależy, a z drugiej strony, jak załatwić kwestję języka tych narodowości, wśród których szerzy się idea unji, by tych narodowości do siebie nie zrazić. Można śmiało twierdzić, że od załatwienia tego pytania w wielkiej mierze zależy los unji. Sfery watykańskie, o ile chcą działać na ziemiach naszych z pożądanym dla siebie wynikiem, muszą znaleźć sposób rozwiązania tej kwestji.

Zasadniczo rzecz biorąc nie można spraw religijnych traktować z punktu widzenia utylitaryzmu politycznego, w rzeczywistości jednak, niema chyba jaśniejszego przykładu odbiegania zasad od wymagań życia codziennego jak to widzimy dzisiaj w dobie nacjonalizmu i właśnie w dziedzinie życia kościelnego. Cóż dziś pomoże twierdzenie, że do kwestji religijnej należy podchodzić z „sercem czystym”. Nie wiele komu dziś przyda się patos o chwale Bożej i zbawieniu duszy, choćby nawet mówiło się to szczerze, jeżeli się wie, że te słowa wypowiedziane w tym czy innym języku mają w sobie treść także polityczną, zależnie od brzmienia tego języka.

Nie ulega kwestji, że Kurja rzymska zdaje sobie sprawę z tych trudności językowych, zdradza wielką ostrożność, ma określoną taktykę, lecz taktykę budzącą poważne zastrzeżenia co do jej celowości.

Mianowicie: sądząc z wszystkiego, co się ze strony Rzymu robi w sprawie unji, należy stwierdzić, że taktyka ta polega na szerzeniu unji pośród Białorusinów *pomimo Białorusinów*.

Zarzut powyższy nie jest gołosłowny. Postaramy się przypomnieć niektóre fakty, krótko wejrzeć w prądy nurtujące w samym społeczeństwie białoruskiem, i białoruskiej prasie, by ustalić, że Kurja rzymska niepotrzebnie nie docenia roli ruchu białoruskiego w sprawie ją obchodzącej.

Przed laty kilkunastu najstarsze czasopismo

trzymali się zdala od życia klasy i wobec niewtajemniczonych rozmawiali z sobą rzadko i to tylko bardzo krótkimi zwrotami. Kilka razy Broniś nalegał na brata, by ten mu powiedział, jakie to kółko oni utworzyli, ale Staś milczał uparcie. Ponieważ Bronka mało obchodziły te wszystkie „dziecinady”, więc przestał pytać.

Tylko w jednym wypadku sympatje braci obrały sobie ten sam przedmiot. Wesoła, pełna wdzięku i uroku Zosia, córka gospodyni, pociągała ich ku sobie całym swym jestestwem. Wiecznie śpiewała, śmiała się, biegała, pięciu minut nie mogła usiedzieć na miejscu. Życie tryskało z jej czarnych oczu, z jej czerwonych, soczystych warg. Gdziekolwiek się pokręciła, tam śmiech, życie, szczęście. Gdy Broniś pozostawał w domu, to cały czas spędzał z nią, otwarcie okazując jej swą sympatję. Umiał on opowiadać wesołe historyjki z życia gimnazjalnego, świetnie potrafił naśladować nauczycieli i często rozśmieszał Zosię aż do łez. Oboje często przekomarzali się,



białoruskie „Krynica” prowadziło ożywioną propagandę na rzecz unji. Każdy numer tej gazety zawierał specjalny dział unijny p. t. „Kutok ab Unji”. W akcji tej byli szczególnie zaangażowani księża białoruscy, którzy naogół dawniej ujawniali nieprzeciętną ruchliwość. Gdy tylko białoruski ruch narodowy z biegiem czasu napotykał coraz większe przeszkody już nietylko ze strony czynników rządowych, ale też i ze strony kleru polskiego, pomysły unijne ze strony duchowieństwa białoruskiego poczęły słabnąć na sile. Szczególniej ujawniło się to od czasu, gdy metropolją wileńską zaczął rządzić arc. Jałbrzykowski, który, jak wiadomo, rzucając anatemę na „Krynice” i chadecję białoruską, wyraźnie demonstracyjnie podkreślił swe stanowisko nacjonalistyczne. Tu właśnie występuje jaskrawo na widownię ciekawy moment, moment wzajemnego stosunku pomiędzy Białorusinami katolikami, a kurją rzymską. Okres rządów arc. Jałbrzykowskiego akurat zakończył, zdaje się, bezpowrotnie, próby Białorusinów zanoszenia skarg do Rzymu na swe upośledzenie w Kościele.

Co ma wspólnego akcja unijna ze skargami białoruskimi? — zapyta czytelnik.

Niestety, ma i to bardzo dużo. Trzeba tylko na chwilę zastanowić się nad treścią tych skarg i ich losem.

D. 15 marca 1923 r. białoruscy posłowie sejmowi, katolicy, złożyli na ręce nuncjusza papieskiego w Warszawie memorjał z prośbą o przestanie go do Rzymu. Petenci, motywując szeroko swój krok, prosili 1) o nominację dla diecezji mińskiej biskupa Białorusina w osobie prof. ks. Abrantowicza, 2) o zamianowanie biskupa sufragana Białorusina dla diecezji wileńskiej w osobie prof. ks. Chwiećki. 3) o wprowadzenie do katolickiego seminarjum duchownego w Wilnie języka białoruskiego jako przedmiotu wykładowego, 4) o wyznaczenie jednego kościoła w Wilnie dla użytku Białorusinów.

W roku 1925 do tejże nuncjatury pod adresem Rzymu wpłynęła skarga od białoruskich posłów katolików, w sprawie zwolnienia ks. dr. Reszecia ze stanowiska prof. Seminarjum Duchownego w Wilnie jako Białorusina. Zwolnił go bisk. sufragan Michalkiewicz.

W początku roku 1926 jeden z księży biało-

ruskich składa w nuncjaturze warszawskiej skargę z powodu bojkotu ze strony polskiego kleru endeckiego księży Białorusinów. Bojkot ten polegał na odmowach księży polskich współpracy z Białorusinami na festach parafjalnych, na niepodawaniu ręki niektórym księżom Białorusinom z powodu ich przekonań narodowych i t. p.

D. 22 maja 1928 parafianie żodziscy delegują swoich przedstawicieli do tejże nuncjatury ze skargą na niesłychane gwałty nad Białorusinami ze strony ks. Dronicza, którego oskarżano między innymi o prześladowanie tych, którzy będą śpiewać pieśni religijne po białorusku w kościele, jak również o niecenzuralne połajanki w kościele pod adresem Białorusinów, a nawet o bicie kobiet białoruskich również w kościele.

D. 22 stycznia 1929 roku nuncjusz papieski w Warszawie arc. Marmaggi przyjął dwóch posłów sejmowych wydelegowanych przez centralny komitet białoruskiej chadecji w sprawie antybiałoruskiej kampanji arc. Jałbrzykowskiego. Po dłuższej rozmowie nuncjusz przyrzekł sprawę tę załatwić w Rzymie i przyjął od posłów ad hoc napisany memorjał.

Nie są to wszystkie wypadki odwiedzania przez Białorusinów nuncjatury papieskiej w Warszawie. Były jeszcze inne mniej oficjalne skargi, lecz żadna z przytoczonych i nieprzytoczonych nie tylko nie została załatwiona przychylnie dla Białorusinów, ale nie doczekała się nawet jakiegokolwiek odpowiedzi. Był to głos wołających na puszczy.

Prawdopodobnie sferom watykańskim zdawało się, iż to dyplomatyczne milczenie pójdzie rychło w niepamięć, lecz nastroje ostatnich czasów potwierdzają zasadę, że i milczenie czasami może być bardzo wymownem. W związku z ożywieniem akcji unijnej na ziemiach białoruskich wśród wileńskich Białorusinów bez różnicy wyznania daje się odczuwać dążenie do ustalenia wyraźnej opinji w stosunku do tego zagadnienia. W ostatnich dwóch miesiącach na gruncie wileńskim odbył się szereg odczytów dyskusyjnych, przy udziale znawców tej kwestji. Otóż okazało się wyraźnie, iż z *pośród Białorusinów akcji unijnej bronić niema komu*, natomiast ataki sypały się jak z rogu obfitości. Słusznie czy nie słusznie, ale za podstawę w ustosunkowaniu się do unji przedewszystkiem bierze się właśnie stanowisko

sprzeczałi się i nawet gniewali. Lecz gniew Zosi trwał niedługo. I był on prędzej udany, niż prawdziwy, bo Zosia nawet przez kwadrans nie mogła pozostać zachmurzoną. Po chwili więc znowu się godzili. Nieśmiały Staś nie umiał rozmawiać z uroczeni przedstawicielkami płci pięknej. Nie umiał szeptać im słodkich słówek, jak to czynił Broniś. Zazwyczaj, gdy Zosia przemawiała doń, Staś rumienił się i nie umiał jej odpowiedzieć. Niekiedy Broniś, spostrzegłszy wzrok Stasia, utkwiony w twarz Zosi, drażnił go, pytając, czy aby tylko nie zakochał się w Zosieńce. Na co Staś rumienił się, jak panienka, i wybiegał z pokoju.

W siódmej klasie ogólne podniecenie. Ktoś ohydny postępkami splamił honor całej klasy. Przed kilku tygodniami Broniś oświadczył, że z ławki zginęły mu dwie najdroższe książki. Po tym fakcie prawie codzień coś ginęło. Pewnego razu jeden z najmniejszych uczniów nie znalazł swej portmonetki z 15 rublami, zostawionej przez zapomnienie w kie-

szeni palta. Staś poprosił kolegę o pożyczenie mu „Psychologii”. Po lekcjach okazało się, iż tej książki niema. Staś przeprosił kolegę, obiecał mu odkupić książkę, lub też za nią zapłacić. Zapanowało ogólne oburzenie. Chłopcy zaczęli się śledzić wzajemnie, obserwować podejrzliwie każdy krok i ruch.

Inny wypadek poruszył nietylko siódmą klasę, lecz również i całe gimnazjum. Pewnego poranka pięciu uczniów, w ich liczbie i Staś, nie przyszło do gimnazjum. Z szybkością błyskawicy rozeszła się wieść: aresztowano ich za należenie do rewolucyjnej organizacji, znaleziono u nich listy z zarządu partji, broszury, proklamacje. Broniś, wypytywany o szczegóły, odparł:

— Ja nic nie wiem. Żyliśmy w niezbyt dobrych stosunkach. Staś krył się przedemną ze wszystkiem. Przyszli żandarmi, przeprowadzili rewizję w jego rzeczach i w moich i aresztowali go.

W czasie wielkiej pauzy Broniś, powróciwszy z bufetu, począł czegoś szukać i, zbliżywszy się do



watykańskie względem Białorusinów w związku z bezskutecznością owych memorjałów i skarg. Nic tedy dziwnego, że przytoczone skargi były z roczników czasopism skrupulatnie odczytywane jako argumenty bardzo mocne i wymowne dla unitów na przyszłość.

Ten nastrój negatywny względem unji, ostatnimi czasy jaskrawo odzwierciadla i prasa białoruska. Ukazało się czasopismo „Hołas Prawasłauhaha Bielarus”, które zdaje się za główne zadanie wzięło sobie zwalczanie prądów unijnych. Zaś „Bielaruskaja Krynica” nie negując w zasadzie idei unji, zdobyła się po raz pierwszy na dość ostrą krytykę komisji „pro Russia”, przyczem stawia jej zarzuty następujące: 1) dr. ks. Abrantowicza, którego to Białorusini chcieli widzieć biskupem, po przyjęciu przez niego obrządku wschodniego, zamianowano biskupem w Charbinie, zaś na ziemie białoruskie przysłała się jako misjonarzy nieznanających białoruszczyzny Polaków, Francuzów, a w projekcie są jeszcze i Holendrzy. 2) ks. Hermanowicza Białorusina, pracującego obecnie w klasztorze Marjanów w Dru, zamierza komisja „pro Russia” również wysłać do Charbina. 3) Białorusina ks. Dubrowskiego z Albertyna na skutek zarządzeń komisji „pro Russia” przeniesiono na terytorjum ukraińskie do Dubna.

Niepodobna dziś ustalić czy taka a nie inna taktyka Rzymu co do akcji unijnej na naszych ziemiach i stosunek do Białorusinów bierze swój początek z fałszywych informacji o Białorusinach czy też z pewnego wyrachowania politycznego. Nie ulega wątpliwości, iż sprawa białoruska w granicach państwa polskiego, nie doznała w sferach watykańskich właściwego zrozumienia. Można raczej być pewnym, że polscy dygnitarze duchowni o obliczu endeckim, nie omieszkali przy każdej okazji wpływać na politykę watykańską niekorzystnie dla Białorusinów, lecz to jeszcze nie daje powodu do pomijania skarg białoruskich bez wniknięcia głębszego w ich istotę. Znajomość osobistą stosunków na ziemiach białoruskich ze strony papieża Piusa XI, choćby ona była bardzo powierzchowną, po wskazaniu na fakty powyższe, do popierania prądów idących z Rzymu inteligencją białoruską bynajmniej nie zachęca. A nie trzeba przecież zapominać, że ta rodzima inteligencja, jeśli dzisiaj wobec swej niewielkiej liczebności i ciężkich warunków politycznych

nie może odegrywać roli kierowniczej wśród mas białoruskich, to jednak w przyszłości napewno odegra. Taki jest proces rozwoju narodów i kurja rzymska nie robi fałszywego kroku, jeśli się zastanowi, co ma uczynić, by ze zdecydowanym uznaniem Białorusinów jako narodu samoistnego nie przyjść za późno.

Wprawdzie ostatnimi czasy jednocześnie z niekorzystnymi dla Białorusinów posunięciami komisji „pro Russia”, widzimy „rewanżowanie” się w formie ukazywania się częstszego unickich druków propagandowych w języku białoruskim. Tego rodzaju ustępstwa miejscowych misjonarzy, jak się zdaje, zrobione na własną rękę, nie odzwierciadlają jeszcze ustosunkowania się kurji rzymskiej do Białorusinów i po wszystkich jej niewłaściwych posunięciach bez rewizji tej polityki w stosunku Białorusinów — trudno jest mówić o skutecznej akcji unijnej tam, gdzie się nie docenia najbardziej zasadniczych aspiracji odradzającego się narodu.

A. B.

## Kościół a państwo w Republice Litewskiej

(Dalszy ciąg).

Nie od rzeczy będzie w nawiasie zauważyć, że rządy w Litwie sprawowała wtedy chrześcijańska demokracja. Względem religijne, szacunek dla Stolicy Apostolskiej nie powstrzymały jej od powyższych kroków. Ale w końcu tegoż 1925 r. ś. p. arcybiskup Jerzy Matulewicz, po zrzeczeniu się stolicy biskupiej wileńskiej, zjeżdża do Kowna w charakterze wizytatora apostolskiego w celu utworzenia w Litwie prowincji kościelnej. Prowincja kościelna jest to samodzielna autonomiczna jednostka administracyjna, zawierająca kilka diecezji, z arcybiskupem metropolitą na czele. Przeprowadzenie tego rodzaju organizacji ma bardzo wielkie znaczenie nie tylko w życiu kościelnym, ale też i państwowym.

Dla każdego państwa, szczególnie znajdującego się w stadium formowania się, rzeczą pierwszorzędnej wagi jest, żeby żadna część jego terytorjum nie

siedzącego na ławce bladego wątłego ucznia, noszącego bardzo połataną bluzę, rzekł: „Przepraszam, pozwól popatrzeć”. Pogrzebawszy się w ławce, wyciągnął książkę i, wymachując nią, począł krzyżeć:

— A to co? Moja książka! Ach ty!

Jurek Zabulonis, syn dozorczyńni domu, przyjaciel Stasia, należał również do tego samego kółka, lecz jakoś uniknął aresztu. Zdziwiony, nie mogąc zrozumieć o co chodzi, rozejrzał się dookoła. Potem, jakgdyby zrozumiawszy, zaczął coś mówić, jakgdyby pragnąc się uniewinnić. Wszyscy otoczyli jego i Bronka. Kilku gorętszych zacisnęło pięści. Jeden z nich krzyknął:

— Mów, jakim sposobem znalazła się u ciebie książka Praszczuńsa?

Zabulonis szeptął:

— Ja nic nie wiem... Nie widziałem...

Tymczasem przez nikogo niezauważony wszedł do klasy inspektor. Zbliżywszy się do zbitych w gromadkę uczniów, krzyknął:

— Praszczuńsa!

Bronis, pokazując książkę, podskoczył do inspektora.

— Oto proszę pana inspektora znalazłem swoją książkę u tego szubrawca!

I szturchnął Zabulonisa. Ale nawskroś przesywający, zda się wszystko widzący wzrok inspektora raptem ostudził jego podniecenie.

— Mylisz się. Przepróż go za podejrzenie, — rzekł inspektor głosem pełnym pogardy.

Straciwszy grunt pod nogami, Bronis zmieszał się i opuścił oczy.

— Być może... przepraszam...

Potem sucho, akcentując każde słowo, jakgdyby pragnąc podkreślić ich znaczenie, inspektor dodał:

— Twój ojciec żąda, byś powrócił do domu.

Bronis, nie rzekłszy ni słówka, zebrał swe książki i szybkim krokiem, jakgdyby bojąc się, by go kto nie zatrzymał, wybiegł z klasy.



była rządzona przez ordynariusza czyli biskupa, rezydującego na terytorjum obcem, lecz właśnie przeciwnie, żeby jego sprawy kościelne miały swój własny ośrodek wewnątrz państwa. O ile ordynariusz czyli biskup samodzielnie rządzący znajduje się na terytorjum obcem, zachodzić może obawa, że ten zwierzchnik kościelny może działać na swoich wiernych pod wpływem czynników politycznych państwa, w którego obrębie sam rezyduje.

Jak rzeczy się miały pod tym względem w Litwie w owym czasie?

Republika Litewska w r. 1926, znajdowała się pod względem organizacji kościelnej, w warunkach następujących: 1) duża diecezja żmudzka czyli telszewska była zależną jako sufragania od metropolii mohylewskiej, 2) północna część diecezji sejneńskiej znajdowała się jako sufragania w zależności od metropolii warszawskiej, 3) zachodnia część diecezji wileńskiej zależna była, zarówno jak i diecezja żmudzka, od metropolii mohylewskiej, a rządzona przez ordynariusza, rezydującego w Wilnie, które znajdowało się jak i obecnie w ręku władz polskich, 4) kraj Kłajpedzki stanowił część diecezji warmińskiej, której ordynariusz rezydował na terytorjum, należącym do Prus. Otóż arcybiskup Matulewicz miał za zadanie utworzyć z pomienionych diecezji i skrawków diecezji, zależnych od różnych ordynariuszów, rezydujących w państwach obcych, jedną całość administracyjną, prowincję kościelną, z głównym centrum w Kownie. Urzeczywistnienie takiego dzieła było zupełnie na rękę rządowi litewskiemu, gdyż oznaczało to wyzwolenie się Litwy pod względem kościelnym od zależności względem zwierzchników rezydujących poza granicami państwa litewskiego.

Arcybiskup Matulewicz znany był na gruncie wileńskim jako mąż wielkiego serca, wielkiego taktu i wielkiej wyrozumiałości. To też dzieło to przeprowadził w należytem porozumieniu z episkopatem i rządem Litwy. Opracowany w ten sposób projekt został zaakceptowany przez Stolicę Apostolską. Nadeszła bulla „Lithuanorum gente” z dnia 4 kwietnia 1926 r., która erygowała w Litwie samodzielną prowincję kościelną, składającą się z jednej archidiecezji z rezydencją arcybiskupa - metropolity w Kownie, i czterech diecezji, a mianowicie: wykowskiej, koszedarskiej, poniewieskiej i telszewskiej z kłajpedzką

prelaturą nullius. Rząd był zadowolony nie tylko z samego faktu dokonania tego dzieła, ale też i ze sposobu podziału Litwy na diecezje, gdyż rozgraniczenie to nastąpiło w porozumieniu z rządem. Np. diecezja koszedarska została uformowana z samej tylko części b. diecezji wileńskiej, która odeszła do Litwy. Diecezja ta jest długa i wąska i z tego powodu pod względem administracyjnym bardzo niewygodna. Pozostawiona jednak była taką w myśl życzeń rządu litewskiego, jako unaocznienie aspiracji litewskich do Wilna („Kelias” z dn. 23.IV.1926 r. Nr. 17. „Lietuvos Bažnytine provincija”). Arcybiskup Matulewicz dnia 24 kwietnia 1926 r. powiadomił oficjalnie prezesa rady ministrów o utworzeniu w Litwie prowincji kościelnej. Premier litewski p. Leon Bistras (pismem z dnia 12 maja t. r. Nr. 646) odpowiedział, że „utworzenie prowincji kościelnej w Litwie i rozgraniczenie diecezji rząd litewski uważa za sprawę kościelną i za uporządkowanie takich spraw, które należą do Kościoła... Korzystając z tej sposobności, pisze dalej, uważam za miły obowiązek oświadczyć Ekscelencji, że rząd litewski z zadowoleniem najzupełniej ocenia akt utworzenia oddzielnej prowincji kościelnej w Litwie przez Stolicę Apostolską, jak również polityczne znaczenie, jakiego się spodziewa dla Republiki, oraz tę kulturalną korzyść, jaką mają osiągnąć z takiego uporządkowania Kościoła w Litwie jej liczni obywatele, będący jego członkami”.

Ta powściągliwość premiera litewskiego odnosi się do spraw kościelnych, mianowicie że rząd litewski na utworzenie prowincji kościelnej patrzy jako na sprawę czysto kościelną, do której państwo nie potrzebuje się wtrącać, nie zdaje się jakoś być naturalną. Przecież, jak wyżej zaznaczyliśmy, rząd jest bardzo zainteresowany w tem, jakie będzie rozgraniczenie diecezji, kto będzie stał na czele zarówno pojedynczych diecezji, jak i całej prowincji. Przecież rząd będzie musiał płacić pensje zwierzchnikom nowych diecezji i urzędnikom ich kuryj. Powściągliwość ta pochodziła stąd, że kiedy Wizytator Apostolski tę sprawę przeprowadzał, to stosunków oficjalnych między Stolicą Apostolską a Litwą nie było; zerwane one były, jak widzieliśmy, z powodu zawarcia konkordatu polskiego. Stwierdzamy tylko fakt, że premier wyraził zadowolenie z utworzenia prowincji kościelnej.

Wówczas inspektor położył rękę na ramieniu Zabulonisa i zwrócił się do całej klasy:

— Zapewniam was, iż Zabulonis jest niewinny. Padł on ofiarą nieczej intrygi.

Uczniowie nie mogli zrozumieć, co się stało.

Stary matematyk Skriabin, krótkowidz wpadł na biegnącego Bronisia i o mało co nie fiknął koziołka. Zdziwiony wzruszył ramionami i spytał woźnego:

— Co mu się stało?...

Woźny półgłosem objaśniał:

— Wydalony... jedzie do domu — i, niby to chcąc objaśnić przyczynę, a w rzeczywistości pragnąc ulżyć sobie wyjawieniem tajemnicy, o której inspektor zabronił mówić uczniom, by nie plamiono honoru gimnazjum, woźny począł szeptać:

— Poszedłem do bufetu po herbatę dla panów profesorów... Bronisław Praszczuonas sam jeden stał przy bufecie i jadł bułeczkę. Gdy gospodyni odwró-

ciła się i z samowaru nalewała herbatę, ja, zerknąwszy jej przez ramię, zobaczyłem, jak Praszczuonas schwycił cztery ciastka i schował do kieszeni. Zaraz zawiadomiłem o tem pana inspektora. Tylko pan profesor będzie łaskaw nikomu nie mówić, że to ja powiedziałem... — dodał.

Stary nauczyciel pokiwał głową i z pośpiechem wszedł do klasy, bo już było późno.

W gimnazjum różnie mówiono o przyczynie wydalenia Bronisia. Lecz poza murami gimnazjum — w domu i w mieście, między znajomymi, jak zresztą Bronis sam objaśniał, wszyscy byli przekonani, że został wydalony za to, iż jest bratem rewolucjonisty. Takim sposobem zdobył sobie aureolę niewinnego męczennika.

(Dokończenie nastąpi).



Wkrótce potem nadeszły nominacje nowych biskupów. Wśród członków powiększonego episkopatu widzimy ks. Rejnisa, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, następnie ks. Justyna Staugajtisa, wicemarszałka sejmku. Z takich nominacji, rzecz jasna, rząd nie mógł być niezadowolony. Rząd bierze udział w uroczystości konsekracji nowych biskupów, wyznacza im pensje etc. — słowem wszystko idzie jaknajlepiej. Wkrótce rząd postanowił wznowić stosunki dyplomatyczne ze Stolicą. Stolica Apostolska wyraziło swą zgodę na to, że posłem przy Watykanie będzie mianowany obecny poseł w Paryżu p. Klimas, a rząd litewski zgodził się, że przedstawiciel Stolicy Apostolskiej w Hadze mgr. Schioppa będzie internuncjuszem w Kownie.

Ks. dr. Antoni Wiskont.

(Dokończenie nastąpi).

## O jezuitach i Białorusinach.

W „Przeглядzie Wileńskim“ z 20 stycznia 1932 r. (Nr. 1—2, str. 12) w artykule: „Krok naprzód“ recenzent (J) czyni zarzut autorowi artykułu o „Unji i jezuitach“, umieszczonego w tegorocznym unijnym „Białoruskim Kalendarzu“, że nie opracował swego artykułu dość historycznie. W szczególności podnosi, że stosunek jezuitów połockich do Unji i Białorusinów staje się przychylnym dopiero w dobie rozbiorowej i porozbiorowej Polski, przed tą zaś datą, zwłaszcza w wieku XVII i w pierwszej połowie XVIII, można mieć co do tego stosunku pewne zastrzeżenia.

Zarzut ten odnosi recenzent nietylko do autora wspomnianego artykułu, ale i do „Białoruskiego religijno społecznego Związku“, który jest wydawcą „Kalendarza“; owszem o wiele surowiej i bezwzględniej zdaje się on uderzać w wydawców, gdy mówi, „że zamieszczenie tego artykułu w Kalendarzu zaliczyć należy do niezbyt fortunnej redakcji“.

Byłoby mi podwójnie przykrem, gdybym do takiego zarzutu dał uzasadniony powód, narażając przez to na krytykę nie tylko siebie, ale i wydawców, którzy byli zdania, że w tym wypadku autorowi mogą zaufać. Sądzę jednak, że tego powodu nie dałem i dlatego też pozwałam sobie przesłać „Przeглядowi Wileńskiemu“ kilka słów wyjaśnienia, prosząc Szanowną Redakcję o łaskawą dla nich gościnę.

Przedewszystkiem przyznaję, że artykuł mój nie był i nie mógł być opracowaniem wyczerpującem pod względem historycznym. Nie pisałem przeciw do „Kalendarza“ monografii historycznej o całym stosunku jezuitów do Unji i Białorusi, ale artykuł dyskusyjny, którego celem było wykazać, że stosunek ten jest dzisiaj przychylny, owszem, że ta przychylność jest starszej daty, bo idzie z tradycji żywo przechowywanej z przeszłości. Że w tem miałem rację, przynajmniej od końca XVIII wieku, przyznaje mi sam recenzent; a to mogło już wystarczyć do mego celu.

Ale prawda historyczna pozwala mi pójść jeszcze dalej i wskazać recenzentowi na dawniejsze także dowody życzliwego stosunku jezuitów do Unji i Białorusi.

W wielkiej jedenasto tomowej, źródłowej „Hi-

storji Jezuitów w Polsce“ o Załęskiego można się wiele ciekawych rzeczy o tym stosunku już od końca XVI stulecia doczytać. Dowiadujemy się np. (tom IV. 1, str. 195), że „w samych początkach połockiego kolegium pozakładali jezuiti w Połocku i Ekimanji szkoły elementarne dla nauki czytania i pisania po polsku i *po rusku*, że obsadzili przy nich bakałarzy, a poddanym nakazali posyłać do nich dzieci“.

To znowu (tamże str. 194), że „Jezuita Alan-dus, *rusin*, który się wyuczył starosłowiańskiego języka, a *ruski* znał jako swój ojczysty, z dzwonkiem w rękę zwolywał naprzód dzieci, a potem i dorosłych na rynku połockim i po wsiach na katechizację“.

Około roku 1617-go, zapisuje historyk (tamże str. 199), że „jezuiti misjonarze zapuszczają zagony w Smoleńczyźnie, każąc i katechizując *po rusku* i całą forszą popierając Unję“. Rektor połocki O. Sławski w połowie XVII wieku w dobrach kolegium połockiego „pobudował kilka cerkiewek i kościołów, inne podnawiał“ (tamże str. 206). Wogóle według spisu, dokonanego 15 marca 1726 r., jezuiti połocky wybudowali w swych dobrach 22 cerkwie i 15 kościołów łacińskich: w łacińskich pracowali sami, *ruskie obsadzali unickim klerem, budując przy cerkwiach parafjalnych domy dla parochów*, a cerkwie opatrując w liturgiczne przybory i paramenta (tamże str. 227). Koło roku 1750 zaznacza historyk, że z połockiego kolegium wzmógł się znacznie ruch misyj ludowych, już to polskich, już to *ruskich*, czasem mieszanych; a nadto, że zaprowadzono koło Połocka katechizacje ludowe aż w 88 miejscowościach, które prowadzili zakonni klerycy pod kierownictwem starszych ojców. Gromadziła się na nie młodzież, podzielona na dziesiątki albo i setki, wedle wieku; każda grupa pod swemi sztandarami (tamże str. 229).

Na innym miejscu swego dzieła taką daje o. Załęski w ogólnem ujęciu charakterystykę pracy jezuitki w Białorusi w epoce przedrozbiorowej: „*Na Rusi i Litwie przyprowadzili Jezuiti swoich ruskich poddanych do unji, zostawiając im cbrządek i kapłanów greckich; owszem sami miewali kazania i nauki po rusku, bo nie siłą i mocą, ale nauczaniem i przekonywaniem prowadzili ten lud do unji*. Dowodem tego Biała Ruś, na której Jezuiti pracowali najdłużej, bo do roku 1820. Otóż, gdy ukazem Mikołaja I z 1838 r. unja na Litwie i Rusi, krom diecezji Chełmskiej, zniesiona została, najdzielniej i najdłużej trwali przy niej *Białorusini*, poddani niegdyś jezuitkich kolegiów: w Połocku, Mścislawiu, Mińsku, Orszy. Przepłacali nasłanych prawosławnych popów i czynowników, a przyjmowali sakramenta w kościołach łacińskich, umarłych zaś grzebali sami, bez asystencji popa\*). Udawało im się to przez kilkanaście lat, pomimo szpiegów, kar pieniężnych, więzień; aż gdy stare, jezuitkiej edukacji pokolenie wymarło, upadła i unja na Białejrusi“ (tom II, str. 554).

Nie chcę przeciągać tego artykułiku i cytować innych szczegółów, jak np. informacji o pierwszym białoruskim katolickim katechizmie jezuitkiego pochodzenia, wydanym w Wilnie w 1585 r. i t. p.\*\*).

\*) Por. *Akta męczeńskie Unji* — w Roczn. tow. histor.-lit. w Paryżu 1866.  
\*\*) Por. prof. E. T. Karskiej „*Bielorussy*“, Wilno 1904. T. I, str. 401.



tat może wystarczy dla uzasadnienia twierdzenia, że ednak i przed epoką rozbiorów stosunek jezuitów — zwłaszcza Połockich — do białoruskiej ludności i Unji szczerze był przychylny i życzliwy.

J. K.

Białorus z Słonimyszczyny.

## Parę uwag o uchwałach II konferencji unijnej w Pińsku.

(Głos z Kowna).

Tegoroczny\*) wrześniowy zjazd unijny w Pińsku jest dla mnie dowodem wymownym, że sprawa misyjna wśród prawosławnych mimo wszystko posuwa się naprzód. Dlatego z ciekawością przeczytałem otrzymane z opóźnieniem, bo okólną drogą, wycinki. Dziś chcę wypowiedzieć parę uwag, jakie mi się nasunęły przy czytaniu uchwał konferencyjnych.

Sprawa literatury unijnej, o której mówi uchwała VI, zasługuje ze wszechmiar na poparcie. Bez tego wcale nie mogę sobie wyobrazić dziś, — w wieku słowa drukowanego, — w jaki sposób cel przez unjonistów upragniony mógłby być osiągnięty. Byłby to poprostu *cul*, t. j. akt jednostronny potęgi nadprzyrodzonej, ignorujący całkiem wolę ludzką, która zasługuje wszak na szacunek i nikomu tak łatwo wleść się za czuprynę nie pozwoli. Dlatego i unja, jeżeli kiedy dojdzie do skutku, będzie sprawą o naturze podwójnej, coby teolog nazwał teandryczną (Boskoludzką). Ludzie ze swej strony muszą przyczynić się do niej w sposób trojaki: argumentami rozsądnymi, pracą misyjną i literaturą odpowiednią. Lecz i te argumenty i ta literatura, aby dopięły celu powinny być nie bylejakie, nie tandeta, lecz najlepsze, na jakie tylko zdobyć się będziemy mogli. Częstochow-szczyzna i wszelkie bohomyzy tylko kompromitują wzniosłą ideę i wykazują niewspółmierność z nią używanych środków. Dalej literatura ta winna uwzględnić w całej pełni nie tylko charakter umysłowości, psychiki, narodowości etc. wzywanych do jedności kościelnej ludów, lecz i ich sposób myślenia, czucia, bytowania oraz nagromadzone wiekami ich uprzedzenia. Dlatego uważam za wskazaną jaknajwiększą ostrożność w dobieraniu argumentów i cytat, nawet zwrotów i słów. Tego się trzymać zawsze należy we wszystkich dysputach i polemikach, kazaniach i konferencjach, jak też perjodykach i książkach, przeznaczonych *ad usum* wracających do nas braci prawosławnych. Drugą zasadą, która ma tu przyświecać jest starorzymska, a zawsze słuszna: *festina lente!*

Nigdy nie wolno zapominać o tem, iż co innego jest *unja*, a co innego *unifikacja*, czyli tożsamość. Niema według mnie błędu większego, jak ze wschodników robić *coûte que coûte* zachodników! Pragnąc, aby dwaj byli w jednym cielem, nie jest rzeczą zdrożną, ale z dwóch osobników odrębnych lepić jednego wstrętne hermafrodyte, nie byłoby conajmniej roz-

sądkiem. *Dlatego też wszelki birytualizm jest zjawiskiem sprzecznym z samą naturą Kościoła.*

Oczywiście, prasa unjonistyczna powinna być spokojną, pozbawioną wszelkiej niezdrowej, a tak trafnie przez Niemców nazwanej *Missionsfieber*, gorączka bowiem, a więc i gorączka misyjna jest bezsprzecznie objawem chorobliwym. Przeciwwstawić jej należy wypracowaną wiekami zasadę katolicką: *pau-latim summa petuntur.*

Misjonarz do nawracanych ma się zwracać naturalnie w ich języku i poniekąd też w duchu narodu, do jakiego przemawia. Tak przeważnie wszędzie i było, z wyjątkiem tylko Litwy i Białorusi, gdzie bezmała już sześćset lat *całe* nauczanie kościelne służyło sprawie wynaradawiania i forsownej latynizacji autochtonów. Uczuwać więc pewną obawę co do pierwszej rezolucji tegorocznej konferencji unijnej w Pińsku, zapowiadającej ożywienie kultu eucharystycznego w cerkwiach obrządku wschodnio-słowiańskiego. Zgadając się najzupełniej na głoszenie kazań o Najświętszym Sakramencie etc. etc. wśród ludu i młodzieży, radziłbym jednak nie śpieszyć z wprowadzaniem osobnej uroczystości w rodzaju np. jakiegoś wschodniego Bożego Ciała. Naogół we wszystkim, co się z tem wiąże, należałoby zachować roztropność i ostrożność jaknajwiększą. Nic bowiem w pracy misyjnej tak nie szkodzi, jak *zelus non secundum prudentiam.*

*Theologus lituanus.*

## List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

Najuprzejmiej proszę o zamieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie co następuje:

Niedawno „Dziennikowi Wileńskiemu” w jednym ze swoich artykułów podobało się określić mię jako byłego wybitnego przewodcę białoruskiej chadecji. „Białoruska Krynica” w Nr. 6, pośpiesznie zaprzeczając tej „nominacji”, usiłuje mnie jednocześnie zdyskwalifikować jako pracownika społecznego, przyczem, bez jakiegokolwiek z mej strony powodu rzuciła pod moim adresem obraźliwy epitet z kategorii brukowych polajanak.

Nie pretendowałem nigdy do przewodnictwa w BChD, wszelako w imię prawdy muszę stwierdzić, iż nie kto inny tylko ci ludzie, co dziś oczerniają moje dobre imię w „B. Krynicy”, nie tylko nie szczędzili mi słów uznania, ale stałe w przeciągu szeregu lat wybierali mię na najbardziej odpowiedzialne stanowiska *aż do czasu mojego wystąpienia z partji i utworzenia samodzielnej listy wyborczej do Sejmu.*

Atak „B. Krynicy” niewybredny w formie i nie podający żadnych konkretnych faktów dla mnie niekorzystnych, — świadczy jedynie o poziomie moralnym i kulturalnym jej redaktorów. Napaść ta nabiera szczególnej przejrzystości, jeśli się zważy, że redaktor i wydawca „B. Krynicy”, wzamian za bezinteresowne odstąpienie przezemnie wydawnictwa „B. Krynicy”, zobowiązali się na piśmie — nie występować przeciwko mojej osobie. Za złamanie tego zobowiązania nowy wydawca student Szutowicz był w roku ubiegłym karany na podstawie wyroku Sądu Akademickiego U. S. B.

Zważywszy na powyższe, obecnie nie uważam nawet za właściwe reagować sądnie na obelgi tych „chrześcijan”, nie uznających elementarnych zasad etyki.

Proszę przyjąć etc.

Wilno, dn. 14.II-32 r.

Albin Stepowicz.

\*) Artykuł ten został nam nadesłany jeszcze w listopadzie r. u., lecz z powodu braku miejsca nie mógł być dotąd zamieszczony. (Red.)

